

## TROSKA O KOSMOS JAKO ŻYWY ORGANIZM

*Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”. I rzekł Bóg: „Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem. A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa w powietrzu, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia, będzie pokarmem wszelka trawa zielona”. I stało się tak. A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. I tak upłynął wieczór i poranek — dzień szósty (Rdz 1, 27-31).*

W przytoczonym tekście z *Księgi Rodzaju* kosmologia biblijna podkreśla prawo i obowiązek rodzaju ludzkiego troszczenia się o kosmos. Jest to pierwsze przykazanie, jakie Biblia odnotowuje; zostanie ono jeszcze mocniej zaakcentowane w *Dekalogu* Mojżeszowym: władza nad kosmosem, a tym samym także i troska o niego, a przede wszystkim o naszą planetę. P. Teilhard de Chardin — rzecz dzisiaj trochę zapomniana — w swej wielkiej wizji zespalającej harmonijnie Biblię z nauką użył pojęcia, które zasługuje na szersze zastosowanie: *humanizacja świata*. Nastąpiła bowiem potem milenijna praca ludzka, związana z przekształcaniem ziemi, tak że można mówić o nowym stworzeniu. My, chrześcijanie, wierzymy, że Bóg wlał w ludzkie jestestwo duszę duchową, która nosi w sobie obraz Boga samego. Stąd zaś wynika

\* Autor, ur. w 1925 r. w Portugalii, jest dyplomowanym inżynierem elektrotechniki. Żonaty, ma ośmioro dzieci. W latach 1966—1970 był sekretarzem generalnym Centralnej Rady Akcji Katolickiej. Współpracuje z różnymi pismami.

ta niesłychana siła natury, przekształcająca rzeczywistość na skalę, jakiej żadna inna istota żywa nie była w stanie nigdy osiągnąć.

Obecnie rozumie się znacznie lepiej fakt, iż byty istniejące w naturze są zintegrowane w systemach ekologicznych, żywych i samoutrzymujących się megaorganizmach. Otóż przez całe tysiąclecia, trudne do zliczenia, władza sprawowana przez *homo sapiens* nad przyrodą niewiele zmieniła te systemy, albowiem sama przyroda podlega ciągłej odnowie. Natomiast człowiek, rozwijając się jako *homo faber*, twórca narzędzi i budowniczy rzeczy monumentalnych, poczynając od minerałów wydobywanych z ziemi i własnoręcznie obrabianych, niszczył coraz to bardziej ten naturalny „kapitał” tworzony przez miliony lat. Skoro jednak tenże kapitał był przeobfity, aż do XX wieku nie odczuwano żadnych poważniejszych sygnałów wskazujących na brak równowagi czy niestabilność.

Tak więc troska człowieka o planetę przeobraziła ją dogłębnie. Rolnictwo i hodowla bydła, budowa miast, grodów, dróg i całej sieci komunikacyjnej, tworzenie dzieł sztuki — całe to budzące podziw i zdumienie działanie człowieka zmieniało oblicze Ziemi. Jest to rzecz godna wielkiego podziwu: dzięki ludzkiemu władowaniu i trosce przyroda przestała być dzika, naturalna, zhumanizowała się i niezwykle wzbogaciła. Co więcej, z tego materialnego dziedzictwa wyrastało inne, duchowe, również znakomite, w takich choćby dziedzinach, jak mistyka, literatura, muzyka oraz różnorodne dyscypliny naukowe. Szesnastowieczny autor *Sztuki kradzenia* (przypisywanej błędnie, jak się wydaje, ojcu António Vieira) wypowiada następujące słowa na początku swoich rozważań: „Sztuki, mówią ich twórcy, są rywalami natury: i niewiele mówią, albowiem doświadczenie wykazuje, iż doskonałości także wzrastają”.

W ten sposób dochodzę do mego problemu: troska o kosmos dotyczy natury „naturalnej” i natury „zhumanizowanej”

## 1. Troska o naturę

Kosmos wymaga obecnie, i to bardzo pilnie, troski pod każdym względem: z miłości do przyrody, ale także, i to przede wszystkim, z miłości do ludzkości. A to z dwóch powodów. Pierwszy wyraża się w tym, że od pojawienia się rewolucji przemysłowej w XVIII wieku wzrastało stopniowo wydobycie nie tylko minerałów, ale i paliw. W ten sposób energia niezbędna do produkcji ciepła i do ruchu, która pochodziła dotychczas ze źródeł całkowicie odnawialnych: drewna opałowego, wiatru, nurtu rzek i strumieni, siły

ludzkiej i zwierzęcej, wraz z wynalezieniem maszyny parowej, silników napędzanych od wewnątrz i elektryczności stała się coraz bardziej zależna od złóż paliw płynnych.

Wzrastające szybko zużycie „kapitału” mineralnego i paliwowego, nagromadzonego wewnątrz naszej planety, stało się tak bardzo niepokojące, że około roku 1970 Klub Rzymski podał bulwersujące ostrzeżenie: ten drogocenny „kapitał” jest narażony na wyczerpanie się w ciągu kilku najbliższych dziesięcioleci. Wielkie wstrząsy związane z wydobywaniem ropy naftowej w latach 1974 i 1979 doprowadziły do uświadomienia sobie na skalę światową ryzyka wyczerpania istniejących zasobów. Pojawiły się wkrótce pierwszy protesty *ruchów ekologicznych*, zwracających uwagę na poważne problemy związane z nieuporządkowaną praktyką marnotrawienia zasobów naturalnych i zanieczyszczania przyrody odpadami pochodzącymi z fabryk i miast, powodującego niszczenie całych systemów ekologicznych.

Od tego czasu aż do dzisiaj, chociaż prognozy Klubu Rzymskiego dotyczące braku ropy naftowej okazały się mocno przesadzone, troska o naszą planetę nie przestała, na szczęście, przybierać na sile, zdobywając publiczne i polityczne uznanie dzięki silnemu wsparciu środków masowego przekazu. Ataki na przyrodę już się nie nasilały zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, nowe zaś złe i szkodliwe skutki były szybko demaskowane przez zajmujących się tymi sprawami naukowców. Faktem jest jednak i to, że do tradycyjnych odpadów i zanieczyszczeń, wypuszczanych do atmosfery, do rzek, mórz i różnorodnych zbiorników śmieci, powodujących skutki lokalne lub regionalne, doszły jeszcze obecnie zanieczyszczenia w skali całego globu. Są to radioaktywne pozostałości wybuchów jądrowych, na szczęście stosunkowo rzadkie, ale nade wszystko ciągła i niemal powszechna emisja gazów niszczących ochronną warstwę ozonu i powodujących tzw. dziurę ozonową. Ta ostatnia, chociaż nie zbadana jeszcze do końca naukowo, jawi się jako wielkie niebezpieczeństwo kataklizmu planetarnego, mogące spowodować ocieplenie atmosfery, a tym samym topnienie lodowców podbiegunowych i szybki wzrost poziomu wód i oceanów.

To fak, że wraz ze wzrostem zagrożeń środowiskowych rozwijała się też strategia ruchów ekologicznych. Początkowo koncentrowano się głównie na odwoływaniu się do odpowiedzialności. Twierdzono ponadto, że odpowiedzialni za zanieczyszczenie przyrody powinni pokrywać kosztów szkód wyrządzanych. Pojawiła się nawet swego rodzaju zasada: kto zanieczyszcza, niech płaci! Chodziło jednak głównie nie o to, by ci zanieczyszczający środo-

wisko płacili stosowne kary lub grzywny, lecz by stali się bardziej wrażliwi i faktycznie odpowiedzialni za skutki swej działalności. Niekiedy ustalenia międzynarodowe zobowiązywały ich nawet do zawierania umów zapewniających pokrywanie szkód wyrządzanych osobom trzecim, jak to ma miejsce choćby w przypadku wydobywania, transportu i przerabiania ropy naftowej, mogących powodować ogromne zanieczyszczenie środowiska naturalnego, co zdarzało się już nierzadko zwłaszcza na morzach i oceanach, nazywanych z tego powodu „czarnymi morzami”.

Niemniej taka strategia była głównie naprawcza, a jedynie częściowo lecznicza. Dlatego na drugim etapie ekologowie zatroszczyli się o stworzenie bardziej pewnej drogi zapobiegania: domagali się mianowicie, by skutki szkodliwe dla przyrody były uwzględniane na płaszczyźnie międzynarodowej w procesach planowania i podejmowania odpowiednich decyzji. Cel był bardzo jasny, ale trudny do osiągnięcia, albowiem obciążano w ten sposób same inwestycje, a nie tylko ewentualne szkody związane z eksploatacją.

Chcąc właściwie ocenić postęp, jaki się dokonał, sięgnijmy do raportów komisji Narodów Zjednoczonych, które mają już rangę historyczną. Pierwszy jest dziełem niezależnej komisji zajmującej się problemami rozwoju międzynarodowego, na czele której stał Willy Brandt. Opublikowany w roku 1980, a więc w szczytowym okresie drugiego szoku naftowego, raport zajmował się głównie wielkimi problemami dotyczącymi stosunków: Północ—Południe, oraz niczym nie uzasadnioną nędzą w świecie. Nie mówił natomiast prawie wcale o kwestiach środowiskowych, zalecając jedynie w sprawie energii ekonomiczne jej wykorzystywanie, oszczędzanie zasobów naftowych i stopniowe ich zastępowanie energiami odnawialnymi.

W niespełna siedem lat później ukazał się nowy dokument wydany przez Światową Komisję Środowiska i Rozwoju, kierowaną przez Gro Brundtlanda. Tym razem troska ekologiczna doszła wyraźnie do głosu nie tylko w samym tytule, ale i w tekście. Służy jej także wyrażenie: *rozwój podtrzymywany*, oznaczające rozwój ekonomiczno-społeczny, realizowany w taki sposób, by nie było w nim przerw czy przestojów, a tym bardziej niszczenia zasobów naturalnych, które winny służyć również przyszłym pokoleniom. Był to krok decydujący, który stał się prawdziwym natchnieniem dla dalszych prac międzynarodowych w tej ważnej dziedzinie.

Niestety, te właśnie prace zostały zdominowane kolektywnymi egoizmami krajów bogatszych i silniejszych, przy wyraźnej

dominacji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wymownym tego przykładem jest siedziba Organizacji Narodów Zjednoczonych w Rio de Janeiro, w której kraje biedne i rozwijające się pokładały wielkie nadzieje, a którą milcząca postawa USA doprowadziła niemal do likwidacji. Mimo to przynajmniej niektóre z jej zaleceń doprowadziły do Konwencji dotyczącej obrazu zmian klimatycznych z 1992 roku, która przewidywała działanie prewencyjne w zakresie ograniczenia emisji gazów powodujących dziurę w atmosferze. Praktycznym jej owocem było podpisanie Protokołu z Kioto w 1997 roku, w którym 55 krajów zgodziło się na zredukowanie do lat 2008—2012 tychże emisji o 5,2% w porównaniu z poziomem z roku 1990. Jednak już w marcu 2000 roku niespodziewana wiadomość wywołała wielki chór protestów na całym świecie: oto nowy prezydent Stanów Zjednoczonych postanowił nie ratyfikować tego protokołu, aby nie obciążać ekonomii amerykańskiej, znajdującej się w stanie recesji gospodarczej.

W następstwie trzeciego szoku naftowego, przy końcu stulecia, Unia Europejska zaaprobowała w końcu Dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady do spraw Produkowania Elektryczności na bazie odnawialnych źródeł energii na wewnętrznym rynku elektryczności, zalecającą podwojenie udziału tychże energii do roku 2010 dzięki przejściu z 6 do 12% co stanowiło mimo wszystko wartość dosyć skromną. Jedno jest pewne: w przyszłości będzie coraz bardziej konieczna kultura nie konsumpcyjna, lecz nacechowana racjonalnym i skutecznym wykorzystywaniem zarówno energii, jak i podstawowych materiałów, wraz ze wzrastającym wciąż uciekaniem się do źródeł odnawialnych i ograniczaniem wszelkiego rodzaju marnotrawstwa.

Chociaż obecnie nie jest to jeszcze zadaniem szczególnie pilnym, nie można mimo wszystko zapominać o przyszłym obowiązku za troszczenia się także o kosmos pozaziemski. Dopiero się rozpoczyna eksploatacja przestrzenna: a rozpoczyna się ona nieodzownymi w tej materii, wymagającymi wiele trudu i cierpliwości oraz wielkich nakładów finansowych, badaniami naukowymi, podejmowanymi w godnym pochwały duchu współpracy międzynarodowej. Czy nadejdzie kiedyś taki dzień, w którym komercyjna eksploatacja, jaka się dokonała i utrzymuje się na tej ziemi, stanie się „ekologicznym” zagrożeniem dla kosmosu? Istnieje już teraz pole intensywnego rozwoju w przypadku satelitów meteorologicznych i telekomunikacyjnych, które okrążają naszą planetę w narastającej szybko liczbie. Na szczęście udaje się jakoś uniknąć groźby „wojny satelitarnej” pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Oby Bóg sprawił, by w tej wielkiej i wspaniałej odysei przestrzen-

nej duch współpracy nadal górował nad pragnieniem walki kompetencyjnej...

## 2. Troska o ludzkość i człowieczeństwo

Okolicznością warunkującą wszystko jest obecnie niewątpliwie ideologiczny triumf liberalizmu ekonomicznego po upadku komunizmu europejskiego w 1989 roku. Ekonomia rynku rozwija się jak najlepiej w nieporównywalnym wprost procesie globalizacji, przy dzieleniu zysków i korzyści przez ekonomie rozwinięte, zwłaszcza przez inicjatywy i przedsięwzięcia realizowane jako międzynarodowe. Jednak logika rynku jest zawsze krótkowzroczna, a co gorsza: przeciwna ponoszeniu ciężarów i podejmowaniu zadań, których opłacalność szacuje się i rozkłada na dłuższą, a nawet bardzo długą, metę. Ponadto postawy, jakie przyjmuje poza tą straszną i tragiczną dla ludzkości logiką, uwzględniają niemal bezbłędnie odczucia społeczne, dążąc do tworzenia poprzez środki przekazu jak najlepszego wrażenia w opinii publicznej, jak to się dzieje na przykład w nagłaśnianym szeroko świadczeniu pomocy humanitarnych i kulturalnych oraz w pełnych szacunku i uznania wypowiedziach na tematy związane ze środowiskiem naturalnym człowieka.

Przeciwko takiemu stanowi rzeczy podnoszą się obecnie coraz donośniejsze głosy osób odpowiedzialnych za przyrodę. I tak na przykład Grupa Lizbońska, powołana przez Fundację Calouste Gulbenkiana, zajęła się tym problemem w osobnym studium<sup>1</sup>, proponując wspólnocie międzynarodowej kompromis odnośnie do czterech *kontraktów globalnych*:

- kontraktu dotyczącego potrzeb podstawowych (usunięcie nierówności),
- kontraktu kulturowego (tolerancja i dialog kultur),
- kontraktu demokratycznego (droga do globalnego zarządzania),
- kontraktu planety Ziemi (rozwój podtrzymywany).

O ile trzeci z tych kontraktów, dotyczący przyszłego zarządzania światem, wykracza poza ramy naszego tematu, to trzy pozostałe znakomicie się w nim mieszczą. Gdy chodzi o ostatni, który się skupia na trosce o kosmos „naturalny”, wspomniałem już o pewnym rozwoju w tym kierunku. Przejdę więc obecnie do omówienia dwóch pozostałych, dotyczących troski o kosmos „zhumanizowany”. Zacznę przy tym od pierwszego i zarazem

<sup>1</sup> Por. Grupo de Lisboa, *Limites à Competição*, Lisboa 1994.

najbardziej istotnego: *kontraktu dotyczącego potrzeb podstawowych*.

W przytoczonym na wstępie opisie stworzenia, zaczerpniętym z *Księgi Rodzaju*, władza nad kosmosem została powierzona pierwszemu małżeństwu, czyli — w konsekwencji — całej ludzkości. Po tylu tysiącletniach cywilizacji sytuacja obecnie jest taka, że znaczna większość istot ludzkich jest skazana na życie w sposób nieludzki, bez materialnych warunków nieodzownych do tego, by korzystać z tego wspólnego daru Bożego. Statystyki mówią o rzeczach przerażających: oto dwa i pół miliarda naszych braci żyje przy średnich dochodach nie przekraczających 2 euro dziennie; a piąta część bogatszej ludności świata ma dochody przekraczające sześćdziesięciokrotnie i więcej zarobki najuboższej piątej części mieszkańców naszego globu („stawka” ta wzrosła dwukrotnie od roku 1960).

Kwestia ta jest tak istotna i ważna, że wymaga osobnego omówienia (w odrębnym artykule). Postaram się przeto tylko ją zasygnalizować. Jeżeli *homo sapiens* jest największym cudem świata, stróżem gatunku, czyli każdej istoty podobnej do siebie, to powinien być ucieleśnieniem największego z przykazań, jakie zostało nam podyktowane. Miłość bliźniego bowiem — jak powiedział Jezus Chrystus — jest nieodłącznym znakiem i wyrazem miłości Boga, a obie te miłości „zawierają w sobie całe Prawo i Proroków”. Czymże jest zatem troska o naturę „naturalną”, pozbawiona równej albo nawet jeszcze większej troski o ludzkość „zarazoną” niezastudzoną nędzą? Podobnie jak problem ekologiczny zyskuje obecnie, na szczęście, właściwe sobie miejsce, tak również *causa humanitaria* winna osiągać wcale nie gorsze rezultaty, a nie uwsteczniać się, jak to się dzieje, niestety, na naszych oczach. Słyszy się nieraz, iż jedynym ratunkiem w tej sytuacji byłoby lepsze wykorzystywanie marnotrawionych tak często zasobów, co wiąże się ściśle z systemem rynkowym i globalizacją. Zgadzam się z tą opinią, ale pod warunkiem, że faktyczny wzrost bogactw osiągniętych w ten sposób będzie służył rzeczywiście zredukowaniu nierówności społecznych dzięki sprawiedliwej ich dystrybucji, a nie samemu tylko ich powiększaniu, jak to się dzieje obecnie.

Instancje międzynarodowe zajęły się również tym tak ważnym problemem. Nie brakowało dobrych idei oraz inicjatyw. I tak na przykład pięć prestiżowych organizacji Narodów Zjednoczonych (OMS, PNUD, UNESCO, UNFPA i UNICEF) wspólnie zaleciło, by w celu osiągnięcia wzrostu w skali 30—40 miliardów dolarów,

nieodzownych do zapewnienia powszechnego dostępu do podstawowych służb społecznych:

— kraje znajdujące się w stadium rozwoju powiększyły swoje wydatki na te służby o 20<sup>0</sup>/o swoich budżetów (co da kwoty sięgające 2/3 tych preliminarzy);

— kraje bogate powiększyły z aktualnych 10<sup>0</sup>/o do 20<sup>0</sup>/o swoje wsparcie w części odpowiadającej rozwojowi społecznemu (co da 1/3 brakującą do całości sumy).

Drugim środkiem zaradczym miało być wprowadzenie minimalnego oprocentowania wszystkich spekulacyjnych transakcji finansowych na płaszczyźnie międzynarodowej, dzięki czemu powstałby fundusz służący rozwojowi i dysponujący bajecznymi wprost sumami<sup>2</sup>. Przeważały jednak, aż do dnia dzisiejszego, egoizmy indywidualne i zbiorowe, wyciągające z „wolnego” rynku olbrzymie dochody dla siebie przy wzrastającej wciąż nędzy innych. Ostatnio, z okazji nowego tysiąclecia, kraje bogatsze uznały ponownie, iż trzeba koniecznie poprawić tę sytuację, która może naruszyć poważnie pokój światowy: pozostaje nam mieć jedynie nadzieję, iż nie spełni się tym razem stare przysłowie mówiące, że wystarczy, by coś się tylko zmieniło, a wszystko pozostanie nadal takie samo... A przecież brakuje nadal autentycznej troski o kosmos, co sprawia, że władza człowieka nad przyrodą, mająca służyć dobru człowieka i całej ludzkości, przeobraża się w nie-ludzkie wprost władanie, wykorzystywanie i poniżanie człowieka przez człowieka.

### 3. Troska o Kulturę

Przechodzę teraz do „kontraktu kulturowego”. Faktem jest, iż w krajach bogatszych poza bardzo rozpowszechnionym zanieczyszczeniem przyrody grasuje w różnych postaciach i wymiarach inne „zanieczyszczenie”: kulturowe. Jednym z jego przejawów jest nasz stosunek do dziedzictwa otrzymanego od przeszłych pokoleń: artystycznego, literackiego, architektonicznego... Dopiero od połowy XIX wieku zaczęto powszechnie doceniać wartość dawnych dóbr kultury. Ale było to już o wiele za późno, gdyż znaczna część zabytków i dokumentów z przeszłości uległa tymczasem całkowitemu zniszczeniu lub została po prostu zdewastowana. Archeologia, w różnych formach i w różnych swych dziedzinach, odnosi zatem znaczne nawet sukcesy, odkrywając i odzyskując

<sup>2</sup> Por. Plataforma Portuguesa das ONG, *Desenvolvimento — Dívidas e Esperanças*, Lisboa 1995, 22n.



to dziedzictwo. Powstają rozległe programy dotyczące zachowania i restaurowania dzieł sztuki oraz dokumentów dzięki zespolonym wysiłkom władz publicznych i mecenatu prywatnego. Handel „starociami” prosperuje przy tym znakomicie, brakuje bowiem należytej świadomości, w tej tak ważnej dziedzinie, olbrzymiej części ludności, mało zainteresowanej tego rodzaju inicjatywami i prawdziwą troską o dobro wspólne. Sprawia to, że nie tylko nie okazuje się im należytego szacunku i zainteresowania, lecz niszczy się nadal, i to bezmyślnie, prawdziwe dobra kulturalne, zastępując je miernymi, a nawet destruktivnymi, ale przyciągającymi niekiedy całe rzesze ogłupianych nimi „widzów”, programami audiowizualnymi.

A przecież kultura — i to stanowi drugi aspekt zagadnienia — jest, podobnie jak kosmos, w którym się kształtuje, żywym organizmem. I oto ten żywy organizm przeżywa dzisiaj bardzo boleśnie głębokie transformacje, jeśli nie faktyczną przemianę dokonującą się pod wpływem *materialistycznego neopogaństwa*. W ekonomii rynkowej konkurencja skłania wciąż do *konsumizmu*, posługując się — rzecz jasna — rozwijającymi się nieustannie i wykorzystywanymi na różne sposoby środkami masowego przekazu. Powstają ponadto olbrzymie hipermarkety, żywo przypominające dawne wielkie świątynie, poświęcane obecnie kultowi *mieć* zamiast *być*. Z konsumizmem łączy się także ściśle marnotrawienie o podwójnym skutku: działania przeciw upragnionemu zachowaniu dóbr naturalnych i dalszego powiększania olbrzymich już teraz ilości śmieci i odpadów, niedostatecznie wciąż jeszcze wykorzystywanych.

Neopogaństwo przyczynia się również do kultu *rozkoszy, przyjemności*, i to bez jakichkolwiek granic moralnych. Najbardziej odpowiedzialnymi za taki stan rzeczy są środki masowego przekazu, które zdobywają obecnie coraz więcej odbiorców: czytelników, widzów i słuchaczy, a to dzięki wzrastającej też systematycznie ilości czasu wolnego. Przede wszystkim telewizja wywiera bardzo istotny wpływ na zmianę mentalności i kształtowanie upodobań, szczególnie wśród młodzieży. Nie bez powodu powstają przecież niezwykle dochodowe telewizje komercyjne, nastawione z natury rzeczy na własne korzyści materialne, a nie na dobro swych odbiorców: skutki ich działalności bywają przerażające! Przecież te właśnie stacje czerpią dochody głównie z reklam, organizując zarazem coraz to kosztowniejsze widowiska i osiągając w ten sposób coraz większe dochody. Konkurując bez najmniejszych skrupułów z innymi stacjami, nadają programy odwołujące się do najbardziej prymitywnych instynktów swoich widzów,

by zyskać w ten sposób jeszcze większą popularność (a tym samym większe zamówienia na reklamy itd.), czego nieuchronnymi skutkami są wszelkiego rodzaju demoralizacje, z narkotykami włącznie. A jest to współzawodnictwo w skali międzynarodowej, które przybrało obecnie charakter procesu interaktywnego, rozwijającego się na kształt szybko rosnącej spirali. Ze skrajnie prymitywnym, ale i prowokacyjnym zarazem, programem *Big Brother* konkurują na tym polu *Gladiatorzy*, a kiedy ten program nie spotkał się z oczekiwanym przez określone stacje powodzeniem, pojawiły się *Noce Marsowe* — i już mówi się o jakichś nowych tego typu pomysłach...

Cały ten proces dobrze opisał i skrytykował G. Sartori<sup>3</sup>, stwierdzając m.in., że siła alienującego obrazu poraża zdolności umysłowe i moralne odbiorcy telewizyjnego, sprowadzając go najpierw do sytuacji *video-dziecka*, a następnie do *video-prostaka* (prymitywa intelektualnego i moralnego). W konsekwencji zapowiada on ewentualną przemianę *homo sapiens* w o wiele niższą postać: *homo videns*. To prawda, że telewizja, a ostatnio internet, stają się dla nas potężnym źródłem informacji i produktów wysokiej jakości. Niemniej, naskutek zręcznych i podstępnych procesów pociągają one wiele osób mniej uważnych lub nieostrożnych programami o wielkiej sile emocjonalnej i prowokującej, ale o niesłuchanie niskiej wartości ludzkiej i kulturalnej, które można by nie bez racji określić mianem „śmieci” lub „zanieczyszczeń” telewizyjnych, albo — co jest jeszcze gorsze — nowym „opium” dla ludu. Jako wsparcie i eksploatacja zarazem tych rentownych wielce „narkotyków” rozwinęła się cała maszyna reklam i wideotek, korzystająca obficie z powszechnie dostępnych środków informacji, która pociąga za sobą wzrastającą wciąż część ludności, w tym wielu ludzi młodych i bardzo młodych. Wplątuje ich ona w gęstą sieć, niszczącą cicho, systematycznie i powoli, duchowe zdolności człowieka.

Jak można przezwyciężyć ten olbrzymi zalew produktów zdecydowanie szkodliwych dla zdrowia umysłowego? Jest to bardzo trudne zadanie, zwłaszcza w państwach rządzonych demokratycznie, przy pełnym poszanowaniu wolności osobistych, a zarazem zdominowanych przemożnymi interesami handlowymi. Skoro wyklucza się tam wszelką cenzurę jako coś przeciwnego konstytucji, pozostaje już niewiele dróg godziwych i skutecznych. Pierwszą, nieodzowną i najbardziej skuteczną drogą jest odpowiednie wychowanie młodzieży i osób dorosłych. Tutaj zaś wszyscy — ro-

<sup>3</sup> *Homo videns — televisão e pós-pensamento*, Lisboa 2000.

dziny, szkoły, instytucje kulturalne (łącznie z samymi mediami) — są odpowiedzialni za tworzenie odpowiedniej mentalności i wyrażanie takich gustów i zapotrzebowań, by odbiorcy tych programów umieli doprze korzystać z ich dobrodziejstw i zarazem unikać oszustw czy przekłamań, jakie niesie ze sobą tego typu cywilizacja medialna i informacyjna. Należy również odpowiednio kształcić i przygotowywać fachowców od środków masowego przekazu, przekazując im nie tylko wiedzę czysto techniczną, ale nade wszystko wdrażając ich w kulturę humanistyczną i etykę deontologiczną. Trzeba też możliwie szeroko rozpowszechniać te liczne wartościowe rzeczy, jakie media nam ofiarowują.

Z drugiej strony ważne jest to, by zatroskani tą sprawą obywatele tworzyli kontrsiłę zdolną przewycięzać te „zanieczyszczające” skutki przemożnego oddziaływania medialnego. Podobnie jak obrońcy środowiska naturalnego toczą zdecydowaną walkę z zatrutowaniem i niszczeniem natury „naturalnej”, tak powinni postępować także ci, którzy są gotowi walczyć z tą nową postacią „zanieczyszczenia” kulturowego dla dobra ludzkości dzisiejszej i przyszłej. Walka taka może się jednak udać tylko pod warunkiem zspolenia indywidualnych i różnorodnych sił zbiorowych, instytucji obywatelskich, zainteresowanych tym problemem. Należy przy tym posługiwać się adekwatnymi środkami walki, poczynając od publicznego wyrażania swych opinii krytycznych aż po publiczne zgodne zobowiązanie się do nieuczestniczenia w takich szkodliwych programach oraz niekupowanie produktów lub usług tych przedsiębiorstw, które inwestują, wspierają lub eksploatują swoich tego typu „wspólników”. Taki ruch obywatelski jest obecnie tym bardziej palący, że — jak już mówiłem — niezwykle szybko narasta realizowane naróżne sposoby „zanieczyszczanie” medialne, dające się porównać do „narkotyków” i „ścieków” kulturowych.

### Zakończenie

Po tym krótkim przeglądzie trzech zaledwie dziedzin troski o kosmos jako żywy organizm wracamy do początku. Jaki sens ma dla naszego agnostycznego czasu pierwsze przykazanie, jakie znajdujemy w Biblii, dotyczące odpowiedzialności rodzaju ludzkiego za kosmos?

Dla chrześcijanina, podobnie zresztą jak dla każdego człowieka wierzącego w jakiegokolwiek religii godnej tego miana, troska ta nabiera charakteru sakralnego: chodzi tu bowiem o szacunek i roztropne zarządzanie stworzoną przez Boga naturą „naturalną”,

lub tworzoną wciąż przez człowieka naturą „humanizowaną”, ale nie zawsze na obraz Boży. Jeżeli na tym właśnie polu dają się zauważyć jakieś ożywcze i ożywicielskie kroki i jeżeli nawet dostrzegamy jakiś nadzwyczajny tutaj rozwój, to przecież rzucają się również w oczy bardzo niepokojące sygnały degradacji w trzech rozważanych wyżej formach: troski ekologicznej, humanitarnej i kulturowej. Zło tkwi w rozregulowanej przez ludzi organizacji świata, która podstępnie i w imię — okadzanej tak mocno i na różne sposoby — wolności umożliwia podporządkowanie wartości świętych dominującemu obecnie na świecie materialistycznemu egoizmowi i hedonizmowi.

Dla chrześcijan pozostaje w tej sytuacji jedynie nadzieja, dzisiaj chyba bardziej utopijna niż dawniej, na budowanie Niebieskiej Jerozolimy już na tym świecie kosmicznym. Źle się jednak dzieje, kiedy ta właśnie nadzieja krzyżuje nam ręce i każe tylko się spodziewać. Przykazanie troski o kosmos we wszystkich jego wymiarach zobowiązuje nas do działania. Jeżeli jednak indywidualne wykonywanie czegoś dobrego służy nam do zbawiania jednego po drugim, to tylko zbiorowe działanie obywatelskie, skoordynowane i bohaterskie, może dawać nadzieję na ocalenie kosmosu przed nowym potopem lub innymi nieuchronnymi kataklizmami społecznymi.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC